

## Jedwabne: miejsce (prawie) wspólne. Topika pojedwabińska w polskiej literaturze najnowszej\*

### Stodoła płonie w Kielcach

Kryminalna powieść Tomasza Białkowskiego *Powróż*, rozpoczynająca się od publicznego wieszania niemieckich zbrodniarzy z obozu Stutthof w rok po wojnie, zawiera niespodziankę kunsztownie i zgodnie z zasadami gatunku skrywaną przez autora na początkowych kartach książki, a mimo tego tu i ówdzie wychylającą się zza fabularnej zasłony. Na przykład wówczas, gdy bohaterki poszukujące zaginionej matki jednej z nich docierają na teren budowy, na której zatrudniani są nielegalni imigranci z Ukrainy, a przed koczowiskiem nieobecnych tam w tym czasie robotników zbiera się złożony z miejscowych mieszkańców tłum, gotowy do linczu. Gniew tłumy jest wynikiem – jak się później okaże – intrygi byłych, ale wciąż wpływowych władarzy i magnatów miasteczka Stawiska, którzy zrzucając na obcokrajowców winę za piętrzące się w wyniku tych intryg zbrodnie, starają się ukryć to, że jako dzieci po wspomnianej publicznej egzekucji sami odegrali, niczym w „zabawie w dorosłych”, scenę wieszania, rzeczywiście zarzucając tytułowy powróż na szyję zbiegłego z kieleckiego pogromu małego, ginącego w wyniku tej „zabawy”, Żyda. Anna Topolska, córka zaginionej Krystyny Topolskiej (a właściwie zamordowanej dlatego, że była jedynym świadkiem morderczej przeszłości dzisiejszych możnowładców), z przerażeniem słucha okrzyków „solidaryzującego się” z nią tłumy:

– A więc tak to zwykle wygląda – mówi Anna do nic nie rozumiejących Igi i Anny. [...] Tak to się zwykle zaczyna. Ci ludzie już wydali wyrok na tych Ukraińców. Teraz będzie już tylko gorzej, zobaczycie. Tak samo jest od wieków [...].

– Chcesz powiedzieć, że coś takiego może się zdarzyć tutaj? W cywilizowanym świecie? – Marta zatrzymuje samochód. – Przecież to niemożliwe.

– A czy świat w połowie XX wieku nie był cywilizowany? To wcale nie przeszkodziło mieszkańcom tego cywilizowanego świata palić ludzi w **stodołach**<sup>1</sup>.

\* Tekst sfinansowany ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2011/03/D/HS2/02781.

<sup>1</sup> T. Białkowski, *Powróż*, [audiobook], 2014, 11'50"–20'27".

Pogrom, na który wskazuje „stodoła” z wypowiedzi Anny, stanie się retrospektywnym *clou* fabuły dopiero w ostatnich scenach powieści<sup>2</sup>, i to w sposób dość zaskakujący (w odróżnieniu od pozostałych, nieco przewidywalnych zagadek). W scenach tych czytelnik dowiaduje się bowiem, że jeden ze złoczyńców knujących we współczesnych Stawiskach mordercze intrygi i chroniących miejscowych nauczyciela i burmistrza – zabójców żydowskiego dziecka – w roku 1946 był milicjantem, który wzbogacił się na łupach zdobytych na zabijanych w pogromie kieleckim Żydów. Ta informacja stanowi w ramach owej dobrze skonstruowanej, choć trzymającej się dość przewidywalnej konwencji kryminału, powieści<sup>3</sup> intrygującą puentę. Żaden z wcześniejszych wątków nie pozwala bowiem domyślić się takiego rozwiązania. Ta nagle wyjawiona tajemnica jest tym istotniejsza, że wyjaśnia źródło bogactwa byłego milicjanta, a tym samym właściwego władcy miasteczka, które prosperuje tylko dzięki jego przedsiębiorczości i które w związku z tym ukrywa każdy jego postępek, tworząc hermetyczną, duszną atmosferę zmywy podporządkowanej potrzebom mordercy. Zmywy naznaczonej tym samym fundamentalnym dla polskiej tożsamości nieprzepracowanym kompleksem relacji polsko-żydowskich.

Poza tym – jedynym! – elementem uprzedzającym rozwiązanie w narracji powieści zupełnie brak więc podobnych luk. Do tego stopnia, że wskazujący bezpośrednio źródło intrygi przedakcyjny epizod „zabawy w wieszanie”, zawierający kluczowe dane do jej zrozumienia (odsłonięte dopiero w ostatnich scenach), jest nieco sztucznie ukryty pod omdleniem bohaterki tego epizodu (Krystyny Topolskiej, dziecięcej obserwatorki egzekucji z 1946 r.). Autor zadbał więc o całkowitą spójność kryminalnej konwencji, i to kosztem prawdopodobieństwa fabuły, tak ściśle pilnowanego w innych scenach powieści (zupełnie niewyjaśnione pozostaje np. to, jak dziewczynka świadczy o zbrodni, skoro jedyne, co wiemy to to, że budzi się po omdleniu następującym po egzekucji dokonanej na Niemcach). Pozostawił jednak ową symboliczną „stodołę”, wbrew misternej konstrukcji uprzedzającej zaskakujące zakończenie i wbrew historycznemu prawdopodobieństwu (jeśli bowiem szukać jakiegoś symbolu-toposu pogromu kieleckiego, to jest nim raczej pociąg, z którego wywlekano Żydów, niż stodoła<sup>4</sup>), które zdaniem krytyka – słusznie – uznać należy za

<sup>2</sup> Dziękuję dr. Bartłomiejowi Krupie za zwrócenie mi uwagi na tę powieść.

<sup>3</sup> „W swoim życiu przeczytałem nie więcej niż dziesięć tytułów spełniających wymogi tego gatunku. W ostatnim roku były to: *Pogrom w przyszły wtorek* Marcina Wrońskiego, *Martwe popołudnie* Mariusza Czubaja. Obydwa to przykłady znakomitego opanowania warsztatu. Trzeba to też powiedzieć o *Powrozie* Tomasza Białkowskiego”; S. Buryła, *Kryminal z historią w tle*, <http://www.institutksiazki.pl/blogi,polecamy,32524,kryminal-z-historia-w-tle.html> (dostęp: 8.09.2015).

<sup>4</sup> Nie formułuję tej myśli jako zarzutu. Fakt, że symbol-topos stodoły odnosi się do jedwabieńskiego, nie kieleckiego pogromu, jest tu mniej istotny, bo, jak dalej staram się wyjaśnić, natura

wysokie<sup>5</sup>. Płonąca stodoła tak mocno odcisnęła się w popogromowej wyobraźni Polaków, że mimo misternie utkanej fabuły musiała wychylić się zza skrzętnie skrywanej do końca tajemnicy.

### Co po topice w czasach marnych?

Odpowiedzialnością za ten drobny zgrzyt – który za zgrzyt uznać można tylko z perspektywy poza tym perfekcyjnie dopracowanej narracji – jedynie do pewnego stopnia wolno więc obarczyć autora kryminału. W istocie bowiem „winę” ponosi sam dyskurs Zagłady, a w jego ramach – holokaustowa (pogromowa) topika, która stała się niemal niekontrolowanym, bo doskonale oswojonym, a zatem niewidocznym nurtem polskiego języka: literackiego, codziennego, prasowego itd. Ten nurt i jego rosnący, acz niezauważalny wpływ na język, jakim mówimy o odniesieniach – choćby najodleglejszych – do wydarzeń drugo-wojennych i okolicznych, staje się siłą nadrzędną wobec wszelkich porządków wypowiedzi (w przypadku powieści Białkowskiego: fabularnej spójności). To właśnie ona – topika Zagłady – i jej przemożny wpływ na przedstawienia oraz konceptualizację wydarzeń z lat 30. i 40. XX w., jak też ich późniejszych reperkusji, będzie tematem niniejszego tekstu.

Pozostawiam na inną okazję rozważania nad spuścizną Arystotelesa, Cycerona i innych klasyków przedmiotu<sup>6</sup>, zatrzymam się natomiast krótko nad dzisiejszymi wcieleniami tego pojęcia. Wprowadzenie go do współczesnej humanistyki przypisuje się zazwyczaj Ernstowi Robertowi Curtiusowi<sup>7</sup>. Wcześniej jednak zajmował się nim Leo Spitzer, a zdaniem naszych rodzimych komentatorów – np. Jarosława Marka Rymkiewicza – to ten drugi ustalił bardziej użyteczną, bo dynamiczną formę tego literaturo- i kulturoznawczego terminu: „Badając pola semantyczne i pola konceptualne słów, Spitzer badał w efekcie trwałość i przemiany centralnych idei kultury śródziemnomorskiej”<sup>8</sup>.

---

pogromowej i szerzej – zagładowej – topiki opiera się na metonimizowaniu zjawisk rozleglejszych niż pojedyncze wydarzenia historyczne; w tym wypadku takim zjawiskiem są powojenne stosunki polsko-żydowskie w ich globalnym, ekonomiczno-historycznym splocie.

<sup>5</sup> Sławomir Buryła stwierdza: „Białkowski nie tylko konstruuje ciekawą opowieść kryminalną, ale też stara się wiernie oddać realia społeczne i obyczajowe. Zwłaszcza część pierwsza (*Wtedy*) wypada przekonująco. Świat powojennej »wielkiej trwogi« przedstawiono niezwykle sugestywnie”; tegoż, *Kryminal z historią w tle*.

<sup>6</sup> Bliżej tymi zagadnieniami umieszczonymi w kontekście tekstów kultury należących do szeroko rozumianego opisu Zagłady, jej prefiguracji i konsekwencji, zajmować się będzie zespół zgromadzony wokół portalu [www.topikazagłady.pl](http://www.topikazagłady.pl).

<sup>7</sup> Jarosław Marek Rymkiewicz pisze: „Termin ten wprowadził do nauki o literaturze E.R. Curtius”; J.M. Rymkiewicz, *Mysli różne o ogrodach. Dzieje jednego toposu*, Warszawa 1968, s. 5.

<sup>8</sup> Tamże, s. 20.

A właśnie dynamika i jej brak jest zasadniczym kłopotem toposu, co doskonale pokazał Michał Głowiński. Nie zgodziłby się z tym stwierdzeniem co prawda Rymkiewicz, który pisze, że „Głowiński odczytał w książce Curtiusa to, czego w niej nie ma, a co odczytać pragnął”<sup>9</sup>, mając na myśli Głowińskiego opinię o unieruchamianiu myślenia w topicznych „obiegowych skamielinach”<sup>10</sup>. Ja wolę jednak czytać jego *Mity przebrane*, a wśród nich szczególnie *Maskę Dionizosa*, jako wyraz dystansowania się wobec statusu *topoi* i mitów jako „obiegowych skamielin”; książka Głowińskiego to przecież przede wszystkim opowieść o tym, że „[Dionizos] Wyzwolił się więc z więzów wiekowego toposu, przestał być konwencjonalnym znakiem radości życia”<sup>11</sup>, a zatem w konsekwencji o tym, że *topoi* ewoluują – tworząc topikę nową, tylko chwilowo być może skostniałą, „skamieniałą” (niezasadność krytyki Rymkiewicza wysuniętej przeciw Głowińskiemu obnażyła już zresztą dawno temu Janina Abramowska<sup>12</sup>, której artykuł jest co prawda oczywistym tłem moich tu rozważań, nie powołuję się jednak nań, ponieważ prezentuje ściśle retoryczne podejście do kwestii topiki, w którym nie jestem w stanie zamknąć mojego stanowiska).

U Curtiusa sprawa tej dynamiki jest niejasna, szczególnie wtedy, gdy w grę wchodzi kolejne pokrewne pojęcie: archetyp. Curtius zdaje się niezdecydowany między archetypem i toposem. W pewnym momencie, po typowej, niezwykle erudycyjnej (i nieco chaotycznej) enumeracji wcieleń toposu młodego mędrca/starca, stwierdza wprost: „Zbieżność świadectw pochodzących z tak rozmaitych źródeł wskazuje na to, że mamy tutaj do czynienia z archetypem, z wyobrażeniem nieświadomości zbiorowej w rozumieniu C. G. Junga”<sup>13</sup>. Topos odpowiednio często pojawiający się pomiędzy różnymi kulturami można więc, zdaniem Curtiusa, uznać za archetyp, a ruch między toposem i archetypem – za cechę właściwą tej części śródziemnomorskiej (i zapewne nie tylko) kultury. Zresztą ten ruch między zmiennością toposu i stałością archetypu być może nie pozostaje bez związku z doświadczeniem historycznym Curtiusa, piszącego przecież *Literaturę europejską i łacińskie średniowiecze* w jakiejś mierze po to, by odnaleźć w retoryce stały, kulturowy punkt odniesienia, niknący w zawierusze wojny i Zagłady.

Zanim jednak przejdę do tematu Zagłady i pogromów oraz ich związku z topiką, powinienem poruszyć inny zasadniczy kłopot związany z tym

<sup>9</sup> Tamże, s. 9.

<sup>10</sup> Tamże, s. 10.

<sup>11</sup> M. Głowiński, *Mity przebrane. Dionizos, Narcyz, Prometeusz, Marchońt, labirynt*, Kraków 1994, s. 6.

<sup>12</sup> J. Abramowska, *Topos i niektóre miejsca wspólne badań literackich*, [w:] tejże, *Powtórzenia i wybory. Studia z tematyki i poetyki historycznej*, Poznań 1995.

<sup>13</sup> E.R. Curtius, *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*, przeł. A. Borowski, wyd. 2 popr., Kraków 2005, s. 110.

klasycznym zagadnieniem. Problem ten kryje się w bibliograficznych szczegółach przywoływanych przeze mnie rozpraw: fakt, że wszystkie ukazały się (w pierwodruku) około połowy ubiegłego stulecia<sup>14</sup>, każe zapytać, czy topika nie jest aby „retoryczną ramotą”, której odgrzebywanie grozi utknięciem w zmurszałych archiwaliach? Otóż dzisiejsze wcielenia topiki – choć nie zawsze występującej pod tą nazwą – wskazują, że jest dokładnie odwrotnie. Powołam się tylko na jeden, ale za to skupiający w sobie długoletnią pracę wielu autorów, przykład – *Geschichtliche Grundbegriffe*<sup>15</sup> (przykładów tych jest więcej, choć niektóre, jak *Wędrujące pojęcia* Mieke Bal<sup>16</sup>, stanowią dość daleko odchodzącą od klasycznej retoryki i logiki emanację pojęcia topiki). To monumentalne dzieło (którego głównym redaktorem jest Reinhart Koselleck) zbiera 122 „fundamentalnych pojęć historycznych, które na przestrzeni czasu formowały kształt badań nad historią”<sup>17</sup>, a zatem organizujących nasze wyobrażenie o przeszłości. Z jednej strony są to pojęcia takie jak np. antysemityzm, które jako znaczniki wartości od czasów greckich (np. pod pojęciem „barbarzyństwa”) po nazistowskie należą do lingwistycznie rozumianej retoryki, bo jak dowodzi w komentarzu do swojej idei autor: „Każde dzieje codzienne w codziennej realizacji skazane są na aktywność językową, na mowę i język, tak jak wszelka historia miłosna jest nie do pomyślenia bez trzech słów: ja, ty, my. Każde zdarzenie społeczne zasadza się w swych rozmaitych związkach na komunikacyjnych dokonaniach poprzedzających i na językowym przekazie”<sup>18</sup>. Z drugiej jednak strony te pojęcia nie stanowią zjawisk wyłącznie językowych, bo jak Koselleck pisze dalej:

Choć jest to oczywistością, to w sposób równie oczywisty należy tę obserwację ograniczyć. To, co się rzeczywiście zdarza, jest czymś więcej, niż prowadząca do niego lub interpretująca go artykulacja językowa. Rozkaz czy kolegialna decyzja lub pierwotny okrzyk towarzyszący zadawaniu śmierci nie są tożsame z aktem przemocy, jakim jest zabijanie. Zwroty, jakimi posługuje się para miłosna, nie wyczerpują się w miłości doświadczanej przez dwoje ludzi. Pisemne reguły organizacyjne albo językowe sposoby ich stosowania nie są tożsame z działaniem

<sup>14</sup> Czas publikacji dzieła Curtiusa i pism Spitzera oczywiście przekracza ten okres (w przypadku Spitzera sięga prawie stulecia). Cytowane przeze mnie książkowe wydanie *Mitów przebranych* jest znacznie późniejsze od czasu ukazania się przywoływanego tu rozdziału tej książki *Maska Dionizosa* („Twórczość” 1961, nr 11).

<sup>15</sup> *Geschichtliche Grundbegriffe. Historisches Lexikon zur politisch-sozialen Sprache in Deutschland*, hrsg. von O. Brunner, W. Conze, R. Koselleck, t. 1–8, Stuttgart 1972–1997.

<sup>16</sup> M. Bal, *Wędrujące pojęcia w naukach humanistycznych. Krótki przewodnik*, przeł. M. Bucholc, Warszawa 2012.

<sup>17</sup> R. Koselleck, *Einleitung*, [w:] *Geschichtliche Grundbegriffe...*, t. 1, Stuttgart 1972, s. XXIII (przeł. P.W.).

<sup>18</sup> Tegoż, *Dzieje pojęć. Studia z semantyki i pragmatyki języka społeczno-politycznego*, przeł. J. Merecki, W. Kunicki, Warszawa 2009, s. 11 (artykuł przedstawia główne założenia projektu Kosellecka).

samych organizacji. [...] Jakaś historia nie może zaistnieć bez mówienia, nie jest jednak z nim tożsama, nie da się do niego zredukować<sup>19</sup>.

Tak rozumiany topos jest więc pojęciem transcendującym rzeczywistość w sposób podobny jak robi to literatura czytana przez pryzmat poetyki doświadczenia. Przewaga topiki nad tą ostatnią polega zaś na przewyżczeniu teoretycznoliterackiej mglistości pojęcia doświadczenia – przewyżczeniu dającym ponadto do dyspozycji narzędzie poddające się systematyzacji. Wrażliwość na tę kategorię jest zaś niezwykle istotna w przypadku pisarstwa o Zagładzie, domagającego się uznania jej za szczególnie zapis doświadczenia jako takiego, które transcenduje podstawowe techniki reprezentacji (czyli sam jego zapis), wykracza poza język i odwraca hierarchię rzeczywistości i jej reprezentacji tak, aby to ta pierwsza stanowiła ramy dla tej drugiej (powodując unieruchamiającą możliwość dyskusji proliferację w ramach tego pisarstwa topiki niewyraźności oraz uchylanie kategorii estetycznych na rzecz etycznych<sup>20</sup>).

Być może dlatego w polskiej debacie humanistycznej właśnie dyskurs Zagłady wydał z siebie w ostatnich latach bardzo interesujące głosy łączące pisarstwo o Holokauście z zagadaniem topiki. Pomijając zarówno wczesne, jak i najnowsze słownikowe katalogi obozowego języka<sup>21</sup> (które stanowią fundamentalny materiał badawczy dla każdego, kto pragnie zająć się zagładową

<sup>19</sup> Tamże, s. 12.

<sup>20</sup> Piszę o tym szerzej w tekście *Zawsze fragment. O polskim literaturoznawstwie i jego kanonie (Zagłady)*, „Narracje o Zagładzie” 2015, nr 1. W tym samym numerze pisma znaleźć można wypowiedź Davida G. Roskiesa, który komentuje wyjątkowy status kategorii etycznych w holokaustowej literaturze i konsekwentne, wyjątkowe na tle innych rodzajów pisarstwa, rozmywanie się na skutek tego podziałów między literaturą wysoką i niską/popularną.

<sup>21</sup> Pośród najważniejszych przedsięwzięć tego rodzaju w Polsce wymienić trzeba na pierwszym miejscu niedokończony projekt słownika oświęcimskiego publikowanego na łamach „Przeglądu Lekarskiego”; zob. Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Słownik oświęcimski A–B*, „Przegląd Lekarski” 1978, nr 1; Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, D. Wesołowska, *Słownik oświęcimski (C–Ć)*, „Przegląd Lekarski” 1984, nr 1; S. Kłodziński, J. Masłowski, D. Wesołowska, *Słownik oświęcimski (G)*, „Przegląd Lekarski” 1987, nr 1; tychże, *Słownik oświęcimski (L)*, „Przegląd Lekarski” 1990, nr 1; tychże, *Słownik oświęcimski (M)*, „Przegląd Lekarski” 1991, nr 1. Ma ono jednak swoje doniosłe, literacko-badawcze precedensy, spośród których bodaj najlepiej znane to *Określenia oświęcimskie z Byliśmy w Oświęcimiu* (6643 J.N. Siedlecki, 75817 K. Olszewski, 1191198 T. Borowski, *Byliśmy w Oświęcimiu*, [Monachium] 1946) oraz „słowniczek, użytych w tekście wyrazów obcych i terminów, zaczerpniętych z gwary obozowej” (Kolegium Redakcyjne [M.M. Borwicz, N. Rost, J. Wulf], *Słowo od redakcji*, [w:] M.M. Borwicz [Boruchowicz], *Uniwersytet zbirów*, Kraków 1946, s. 7). Istnieją jednak również mniej znane, ale wyraźnie wskazujące na potrzebę leksykalnej organizacji doświadczenia obozu i zapewne szerzej – Zagłady – realizacje słownika lagrowych określeń, jak np. trzystronicowy *Słowniczek we Wspomnieniach z Oświęcimia (Oświęcim, Brno, Monowice)* Czesława Wincentego Jaworskiego (Warszawa 1962). Ciekawym, naukowym dopełnieniem tych tekstów są *Słowa z piekiel rodem. Lagersizpracha* Danuty Wesołowskiej (Kraków 1996).

topiką, których jednak nie można uznać za katalogi toposów *per se*, pomijają bowiem kulturowy kontekst katalogowanych leksemów oraz głębokie przekształcenia sensu i tworzenia nowych, organizujących myślenie znaczeń), palmę pierwszeństwa należy bezsprzecznie oddać Władysławowi Panasowi, który w artykule *Topika judajska*<sup>22</sup> ukazał – niejako na marginesie głównego tematu – kilka przykładów zagładowych toposów (np. „Wyraźny kształt toposu przybiera np. postać Janusza Korczaka – Starego Doktora. [...] Niewątpliwym toposem stał się motyw karuzeli przy murze getta”<sup>23</sup>). Jednak najpełniejszy obraz tego pola badawczego zarysował Sławomir Buryła w artykule *Topika Holocaustu. Wstępne rozpoznanie*<sup>24</sup>. Zawarł on w nim listę zasadniczych toposów wytwarzanych przez literaturę Holocaustu oraz ich związane omówienia<sup>25</sup>.

Tekst Buryły kończy się tymi oto słowami:

Ukształtowane przez sztukę *loci communes* staną się pozytywnym bądź negatywnym punktem odniesienia zarówno dla artystów, jak i członków nowej wspólnoty, dla której „epoka pieców” to część biografii ich dziadków, nie rodziców. Z linii rozwojowej i trendów obowiązujących w kulturze współczesnej możemy jedynie ogólnikowo wnosić, jakie siły oddziaływać będą na przedstawienia Shoah w sztuce i kulturze popularnej. Należy przyjąć, że topika Holocaustu (jak to już można zauważyć) w większym stopniu będzie przechwytywana przez szeroko pojętą kulturę popularną i masową: film, internet, estetykę rocka (teksty piosenek, okładki płyt i działania sceniczne), świat reklamy<sup>26</sup>.

Tam, gdzie kończy się artykuł Buryły, rozpoczyna się tekst Arkadiusza Morawca zatytułowany *Lagerland, czyli o rzeczywistości w topos przemienionej*, ukazujący funkcjonowanie zagładowej topiki w kulturze popularnej (w tym tak ekstremalnych jej reprezentantów jak filmy pornograficzne)<sup>27</sup>. Dziś jednak wciąż, nawet po tylu głosach w tej sprawie, „Pośród licznych zadań, przed jakimi stoją badacze Holocaustu w Polsce, jako jedno z najważniejszych wymienić należy zrekonstruowanie i omówienie topiki Zagłady”<sup>28</sup>. Jest to – warto przy tym podkreślić – zadanie niepolegające jedynie

<sup>22</sup> W. Panas, *Topika judajska*, [w:] tegoż, *Pismo i rana. Szkice o problematyce żydowskiej w literaturze polskiej*, Lublin 1996.

<sup>23</sup> Tamże, s. 139.

<sup>24</sup> S. Buryła, *Topika Holocaustu. Wstępne rozpoznanie*, „Świat Tekstów” 2012, nr 10.

<sup>25</sup> Niektóre – np. „żydowskie złoto” – zostały przez tego autora szerzej omówione w kilku rozdziałach *Tematów (nie)opisanych* (Kraków 2013).

<sup>26</sup> Tegoż, *Topika Holocaustu. Wstępne rozpoznanie*, s. 151.

<sup>27</sup> A. Morawiec, *Lagerland, czyli o rzeczywistości w topos przemienionej*, [w:] tegoż, *Literatura w lagrze, lager w literaturze. Fakt, temat, metafora*, Łódź 2009 (pierwodruk: *Lagerland, czyli o rzeczywistości w topos przemienionej*, [w:] *Polska proza i poezja po 1989 roku wobec tradycji*, red. A. Głowczewski, M. Wróblewski, Toruń 2007).

<sup>28</sup> S. Buryła, *Topika Holocaustu. Wstępne rozpoznanie*, s. 131.

na odkurzaniu nobliwych narzędzi filologicznych w imię czczego konserwatyizmu, ale przeciwnie – na zastosowaniu narzędzia adekwatnego do niełatwej ontologii zagładowego pisarstwa i dyskursu (także badawczego) przezeń wytworzono. Joanna Tokarska-Bakir, przybliżając czytelnikowi nieco zapomnianą, a pozostającą w pobliżu omawianej tu leksykalno-topicznej tematyki, książkę Nachmana Blumentala *Słowa niewinne*<sup>29</sup>, chyba najlepiej ukazuje specyfikę jego pracy – fundamentalnej z perspektywy problematyki topiki Zagłady – na przykładzie osobnej kategorii *Greuelmärchen* – „okrutnych bajek”. To pojęcie „pojawia się w słowniku Blumentala jako cytat z »Das Dritte Reich« z 1935 roku z oskarżeniem pod adresem światowego Żydostwa, które wymyśla niestworzone historie o prześladowaniu Żydów w hitlerowskich Niemczech”<sup>30</sup>. Badaczka tak oto komentuje to ironiczne sformułowanie: „W kilka lat później niemieckie obozy zagłady rozpoczną masową produkcję *Greuelmärchen*”, i przywołuje m.in. taki oto ich przykład ze *Słów niewinnych*:

[Komendant Auschwitz – P.W.] dał rozkaz rymarzom, żeby sporządzili dla obydwóch *Brandmeistrów* [palaczy zwłok w piecach krematoryjnych – P.W.] czapeczki z rogami, tak jak dla prawdziwych diabłów. Od tego dnia kroczą oni we dwójkę na czele brygady, jak symbol: z czarnymi rogami na głowie, i z hakiem, którym pracuję, w ręku. Są zawsze osmaleni od ognia, w czarnych ferszalungach i w czarnych bucikach. Prawdziwe diabły. Nie wolno im nigdy tego stroju zmieniać<sup>31</sup>.

To doskonały przykład przenicowania relacji między konwencją (także językową, czy też szerszej: archetypalno-topiczną) a rzeczywistością. Ta pierwsza – konwencja – nie jest już środkiem do zrozumienia rzeczywistości, czyli np. mityczną opowieścią kondensującą genealogię jakiejś wspólnoty (jak w przypadku mitu o Remusie i Romulusie, Eneidy itp.) lub stanowiącą egzegezę wartości, na których opiera się ta wspólnota (Dekalog ogłoszony na górze Synaj, demonologia, mit o Eryniach itp.), ale to rzeczywistość wyznacza sens nadrzędny mitowi (toposowi, archetypowi): diabły są w tej wstrząsającej historii urzeczywistnionym mitem, który w akcie przenicowania utartych relacji między światem i jego opisem transcenduje konwencję.

Topika pogromów jako „trzeciej fazy Holokaustu” należy oczywiście do topiki Zagłady, choć z perspektywy zagładowej epistemologii sprawa jest dość skomplikowana. Mniej z powodu głębokiego zakorzenienia antysemickich pogromów (podobnie zresztą jak tworzenia żydowskich gett) w europejskiej kulturze, bo przecież topika holokaustowa, co wyraźnie pokazuje Władysław Panas w cytowanym już artykule, była bardzo mocno zależna od historycznych,

<sup>29</sup> N. Blumental, *Słowa niewinne*, Kraków 1947.

<sup>30</sup> Tamże, s. 236–237; J. Tokarska-Bakir, „*Słowa niewinne*”. *Czytając Nachmana Blumentala*, „Teksty Drugie” 2005, nr 1/2, s. 231.

<sup>31</sup> J. Tokarska-Bakir, „*Słowa niewinne*”. *Czytając Nachmana Blumentala*, s. 232.



w tym biblijnych zdarzeń i wyobrażeń, a bardziej ze względu na dialektyczny związek pogromu i Holocaustu. Sprowadzić go wolno, w znacznym uproszczeniu, do eschatologicznego pytania ofiar, które można by ująć tak: czy to jeszcze (znany nam już) pogrom, czy już (zupełnie nowa i niespotykana dotąd) Zagłada<sup>32</sup>. David G. Roskies w komentarzu do swojej książki o topice apokaliptycznej w tradycji żydowskiej tak oto ukazuje ten skomplikowany układ pamięci i projekcji:

W *Against the Apocalypse* podają na dowód przykład z wileńskiego getta napisanego przez Izaaka Rudaszewskiego<sup>33</sup>, młodego pioniera-komunisty. Czy istnieje ktoś bardziej ześwieczony niż młody, komunistyczny pionier? No a ten pionier pisze tak: „Byliśmy otoczeni, to było jak w średniowieczu; ponownie przeżywaliśmy średniowiecze”. Ma wtedy czternaście lat, nie jest – siłą rzeczy – człowiekiem religijnym, modlącym się trzy razy dziennie. To jak on „przeżywa” ponownie te średniowieczne prześladowania Żydów? Otóż opowieść o narodzie żydowskim, gettach itd. – to wszystko wrosło w jego DNA. Dla niego to jak *déjà vu*: ta sytuacja jest nam doskonale znana, ja już tu byłem. Więc w pewnym sensie były jakieś prefiguracje, ale tak naprawdę to wojna tworzy własne prefiguracje i swoje własne archetypy. A w przypadku literatury Zagłady rzeczą zupełnie wyjątkową, niespotykaną w innych przypadkach jest to, że możemy niemal precyzyjnie wskazać, kiedy narodził się topos Zagłady<sup>34</sup>.

Roskies ma na myśli czas wojenny, gdy Żydzi powoli dochodzili do wniosku, że to, co dotąd brali za znane już im doskonale pogromy (nawet jeśli nie doświadczono bezpośrednio, to jednak stanowiące część „kulturowego DNA”), jest czymś przerażająco odmiennym:

Może nie wszędzie [ten topos – P.W.] narodził się w tym samym czasie; Ostateczne Rozwiązanie Kwestii Żydowskiej nie było całkiem pojęte przez ofiary w okupowanej Polsce przed październikiem–listopadem 1942, ale na przykład Operacja Barbarossa, zagłada Żydów sowieckich, rozpoczęła się już latem 1941.

<sup>32</sup> Ta dialektyka uwidacznia się w znanym *dictum* Yehudy Bauera; za: A. Ziębińska-Witek, *Holocaust. Problemy przedstawiania*, Lublin 2005, s. 44. Jeśli to, co zdarzyło się Żydom, było wyjątkowe, to zajęło miejsce poza nawiasem historii, stało się tajemniczym wydarzeniem, cudem na opak, powiedzmy wydarzeniem o znaczeniu religijnym w tym rozumieniu, że nie jest dziełem człowieka, jak to określenie jest zwykle rozumiane. Z drugiej strony, jeśli nie jest tak całkiem wyjątkowe, jakie są w takim razie jego analogie i precedensy? Tworzenie dzielnicy zamkniętej w Warszawie rodziło zresztą podobne pytania, wikłające się w dialektyce precedensów i rewolucyjnych przemian, o czym świadczą np. sceny rozmów dorosłych Żydów podsłuchiwane przez dziecięcego narratora *Chleba rzuconego umarłym* Bogdana Wojdowskiego.

<sup>33</sup> I. Rudashevski, *The Diary of the Vilna Ghetto, June 1941–April 1943*, ed. by P. Matenko, Tel Aviv 1973.

<sup>34</sup> „Nie spieszy mi się domykać kanon”. Rozmowa z Profesorem Davidem G. Roskiesem, współautorem książki „*Holocaust Literature. A History and Guide*”, „Narracje o Zagładzie” 2015, nr 1, s. 15–30.

Tak czy inaczej powszechna świadomość, że takiego czegoś dotąd nie było, że oto dzieją się rzeczy bezprecedensowe, nabiera kształtu – zarówno w strefie żydowskiej<sup>35</sup>, jak i poza nią – pod koniec roku 1942<sup>36</sup>.

## Wielkie Lipy, Cheremiec, Jedwabne: miejsca wspólne

Bez wątpienia topika Zagłady, w tym topika pogromowa, wykształca się gdzieś na styku przeszłości i terażniejszości, ale w efekcie produkuje obrazy nowe, rzutujące nie tylko na współczesność, ale i na potencjalne przyszłe imaginarium kulturowe. Spróbuję pokazać to na przykładzie dwóch narracji sytuujących się w takim właśnie niewygodnym historycznym punkcie: *Pingpongisty* Józefa Hena i *Łąki umarłych* Marcina Pilisa. Pierwsza książka opowiada o powrocie sędziego Michaela Murphy’ego do miasteczka Cheremiec. Sędzia, jeszcze jako Michał Dembina, wyemigrował do USA, teraz zaś chce wspomóc lokalne władze w organizacji uroczystości upamiętniającej mord dokonany na ludności żydowskiej ponad półwiecze wcześniej. Druga to opowieść o podobnej zbrodni w miasteczku Wielkie Lipy, rozgrywająca się w trzech planach czasowych: w latach 40., gdy mordu dokonano, w latach 70., gdy główny bohater, Andrzej Hołotyński, przybywa, aby wypełnić ostatnią wolę ojca, który w czasie wojny, jako chroniący się przed okupacją astronom, był jej świadkiem, i współcześnie, tj. w roku 1996, gdy dochodzi do konfrontacji młodego Hołotyńskiego i organizującego wojenny mord byłego oficera Wehrmachtu Karla Straucha, który w perwersyjnym akcie nostalgii pod koniec życia przyjeżdża na miejsce zbrodni. Obie opowieści – co prawda w szczegółach – przywołują sceny znane z rozmaitych drugowojennych pogromów, ale sięgają po opanowującą publiczną wyobraźnię symbolikę związaną przede wszystkim ze zbrodnią w Jedwabnem i stanowią odzew literatury na dyskusję wokół niej (obie ukazały się w kilka lat po publikacji *Sąsiadów* – słowo „sąsiedzi” pojawia się w kluczowych momentach w obu narracjach<sup>37</sup>).

<sup>35</sup> „Jew-zone” to termin wprowadzony przez Roskiesa w omawianej tu książce (w dalszej części rozmowy autor bliżej wyjaśnia motywację, która stała za wyborem tego określenia). Stosowny fragment książki brzmi tak: „Geografia [Zagłady] równała się przeznaczeniu. Żeby uwypuklić tę tragiczną prawdę, potrzeba prostego, brutalnego znacznika przestrzeni, nowej nazwy, czegoś tak bezczelnego i niepokojącego, żeby nie można było tego wymówić w towarzystwie. Czegoś, co pokaże podział świata w latach 1939–1945 na dwie strefy: strefę wolności i strefę żydowską. Bez tak oznaczonej mapy Holokaustu nie sposób wyobrazić sobie, co znaczyło żyć w tamtym czasie i w tamtej przestrzeni”; D.G. Roskies, N. Diamant, *Holocaust Literature. A History and Guide*, Waltham (Mass.) 2012, s. 22 (przeł. P.W.).

<sup>36</sup> „Nie spieszy mi się domykać kanon”..., s. 20.

<sup>37</sup> Zob. np. „Zaprowadziła go do pomnika, który oświeciła latarką. Pojawiły się litery. TU SPOCZYWAJĄ PROCHY 250 ŻYDÓW ZAMORDOWANYCH PRZEZ FASZYSTÓW W LIPCU 1941 ROKU. CZEŚĆ ICH PAMIĘCI.

Obie książki łączy wiele pomniejszych wspólnot narracyjnych. Po pierwsze, obie są koncyliacyjną wizją pamięci o mordzie w Jedwabnem i polskich z nią zmaganiach: w *Pingpongiście* ksiądz Ziemowit, były endek, odczuwa wyrzuty sumienia z powodu swojej bierności podczas pogromu i w związku z tym aktywnie oraz wbrew instrukcjom kurii działa na rzecz obchodów upamiętniających prawdziwą wersję wydarzeń. Z kolei ksiądz Jan z *Łąki umarłych* – postać już zupełnie nieskazitelna, w odróżnieniu od odrobinę tylko zaciemnionego charakteru z powieści Hena – jest zarówno niezłomnym obrońcą morderowanych Żydów w latach 40., jak i wytrwałym strażnikiem pamięci o winie mieszkańców w latach późniejszych. *Łące umarłych* łatwiej wybaczyć to i inne uproszczenia, bo w dużej mierze wynikają one z przyjętej konwencji thrillera historycznego. *Pingpongista* nieco bardziej razi paseżmem szczególnie ostatnich scen, w których dotychczas wrogie obchodom siostry nazaretanki, dyrektorka lokalnej szkoły, burmistrz (choć ten akurat bardzo w tych zmianach pozycji przypomina opisywanego przez Annę Bikont burmistrza Jedwabnego<sup>38</sup>), prezydent państwa i bez mała wszyscy cheremczanie radośnie

---

– Mają to zmienić – powiedziała księża gospodyni. – Usuną słowo faszyci. Bo nie tamci to zrobili, ale sąsiedzi” (J. Hen, *Pingpongista*, Warszawa, ebook, loc. 39; w dalszej części tekstu będę zaznaczał odniesienia do tego wydania przez ujęcie numeru lokacji w okrągłym nawiasie z dopiskiem „P”).

„– Gdybyśmy miały brać udział we wszystkich tego rodzaju odsłonięciach... W całej Polsce są pomniki zbrodni niemieckich.

– Siostró dyrektorko, nie chodzi o Niemców. Zamordowali ich sąsiedzi.

– Co pan powiedział?

– Sąsiedzi” (P 75).

„– Dlaczego, Szymonie, zabiłeś tych ludzi? – pytam, wolno wymawiając każde słowo. – Znałeś ich, to byli twoi sąsiedzi, dlaczego to zabiłeś?

Skwara gasi uśmiech na twarzy.

– Ty za Żydami się nie wstawiej. A możeś ty Żyd?” (M. Piliś, *Łąka umarłych*, Warszawa 2012, ebook, loc. 965,1; w dalszej części tekstu będę zaznaczał odniesienia do tego wydania przez ujęcie numeru lokacji w okrągłym nawiasie z dopiskiem „ŁU”).

<sup>38</sup> Warto porównać takie oto cytaty:

„Wracam oblodzoną drogą do Jedwabnego. Na wieczór zaprosił mnie Krzysztof Godlewski. Ładna, duża willa, miła żona nauczycielka, trójka dzieci. Jest z rocznika 1955. Pochodzi nie z samego Jedwabnego, tylko z okolicy. Rodzice zamieszkali tu, jak miał kilkanaście lat, ale ma krewnych, którzy byli wtedy w mieście. Po szkole średniej zdał na elektronikę na Politechnice Gdańskiej. Pracował w Zakładach Bawełnianych w Łomży, jako nauczyciel w Jedwabnem, jako urzędnik w gminie. W 1992 roku został burmistrzem, to już jego trzecia kadencja.

Wiosną zeszłego roku Krzysztof Czyżewski, wydawca *Sąsiadów*, przysłał mu książkę Grossa. 10 lipca 2000 roku razem z przewodniczącym rady miasta Stanisławem Michałowskim złożyli pod pomnikiem wieniec. Na następnej sesji rady miejskiej radny Stanisław Janczyk rzucił pomysł, by kupić im jarmułki »dla podkreślenia antypolskiego charakteru ich działań«” (A. Bikont, *My z Jedwabnego*, Wołowiec 2012, ebook, loc. 221,5) oraz:

„Tymczasem do Jedwabnego przyjechał na spotkanie z mieszkańcami poseł Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego z Łomży. Odczytał im list otwarty, który przywiózł dla nich

czcżą zamordowanych (właśnie radośnie, bo niewyraźna melancholia dochodzi do czytelnika tylko „z offu”, w końcowym monologu sędziego<sup>39</sup>). Ostatecznie jednak obie narracje są wizją uproszczoną, nieopowiadającą się jednoznacznie po żadnej z radykalnych stron dyskusji wokół Jedwabnego. W obu sygnalizują to, obok historycznych uproszczeń (jak chociażby to, że długo dyskutowana po *Sąsiadach* kwestia tego, czy Niemcy byli obecni podczas pogromu, czy też pozostawili go całkowicie w rękach jedwabian, u Pilisa jest jak gdyby pominięta: Karl Strauch i jego oddział zarówno morduje, jak i oddaje mord w ręce Polaków, tak, że ostatecznie „Niemcy nawet nie muszą się trudzić”, ŁU 589,0), także wyraźne narracyjne figury legitymizujące zepchnięte na bok komplikacje pamięci. Przywołam dwa przykłady szczególnie istotne z perspektywy zagadnienia toposów i ich powiązań z kulturowymi archetypami: figury dziecka oraz wariata (notabene: jedwabieńska wersja toposu dziecka, którego niewinność została traumatycznie zbrukana, ma też swoje miejsce u Grossa<sup>40</sup>). W *Łące umarłych* dzieckiem i wariatem w jednej osobie jest Jarosław Grządkowski, zwany Kuśtykiem, który jako dziewięciolatek wydał Niemcom żydowskie dzieci ukrywane przez ojca Jana w zakonie i oszalały zamknął się w swojej chacie na skraju wsi. W akcie nie do końca uświadomionej skruchy odgrzebał szkielety zamordowanych i próbował je ożywić krwią zabijanych zwierząt oraz ludzi, prowadząc z nimi jednocześnie dziecinne, okrutne dialogi, nieco zbyt nachalnie wydobywające z tej powieściowej postaci połączone cechy dziecka i szaleńca:

w teczce: »Odnosząc się do światowej, niewiarygodnej w metodach kampanii szkalującej całą Polskę, sygnatariusze listu jednoznacznie stwierdzają, że zbrodni w ich mieście dokonali Niemcy«. Zawiązano Komitet Obrony Dobrego Imienia Miasta, a na jego czele stanął Krzysztof Godlewski.

Było jasne, że znajdują się politycy, którzy będą chcieli zdyskontować nastroje w Jedwabnem. Nie zdziwiłam się, że powstał komitet. Ale dlaczego na jego czele stanął nie ksiądz, lecz burmistrz? Jestem akurat w redakcji, kiedy nasz korespondent przysyła krótki wywiad z Godlewskim. Czytam i oczom nie wierzę. On mówi językiem, tyle że złagodzone, tej części jedwabian, dla których jest oczywiste, że chodzi o jakieś żydowskie interesy.

W czasie kilku moich wizyt w Jedwabnem zdążyłam go poznać i polubić. Czuję, że może mieć problem ze stanowczym opowiedzeniem się po jednej ze stron. Nie pasował do roli samotnego szeryfa. Przeciwnie – wesoły, sympatyczny, brat łąta, typ osoby, która nie chce się nikomu narazić. Nie z bojaźni, ale z przekonania, że przecież zawsze jakoś da się tak zrobić, żeby wszyscy byli zadowoleni” (tamże, loc. 254,1).

<sup>39</sup> „Stał pod rozrosłą lipą, tuż koło przystanku autobusowego, chroniąc się przed drobnym deszczem, który nieśmiało kropił pokrytą kurzem jezdnię.

»Spadł deszcz i pokropił pobojojwisko« – zadźwięczało werblem w pamięci. Zdanie z powieści, którą czytał w dzieciństwie, czytał chętnie, chociaż była to lektura obowiązkowa” (P 201).

<sup>40</sup> Czytamy u Grossa: „Okazało się, że to, co miejscowi usiłowali przede mną ukryć, było świetnie wszystkim wiadome. Nawet i dzieciom. Kiedy spytałem kilkoro małych dzieci, które przyglądały się nam spod płotu, gdzie są groby żydowskie, natychmiast podniosły rączki i pokazały”; tegoż, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Sejny 2000, s. 130.

To ty. To ty. To ty ich zabiłeś.  
 To ty nas zabiłeś? To ty, Jarusiu? Ty nas zabiłeś?  
 Ty?  
 Echo niesie ostatnie amen. Kroki w oddali, i cienie znów przesuwiają się po ścianie. Czyjaś ręka delikatnie podnosi z kolan, ociera łzy z twarzy. Czuła dłoń spoczywa na czubku głowy. Już dobrze, po co znów tu przychodzisz? Wracajmy. Przed nami jutrznia.  
 Jego słowa. Jego ciepłe słowa płyną z daleka, są zbyt odległe. Nie sposób ich zatrzymać, odpływają, gasną w jeszcze większej dali.  
 Nie odwracaj się teraz, idź. Wrócisz tu jeszcze, sam to wiesz.  
 Opustoszała sala czeka na ciebie, zawsze będzie czekać.  
 To ty? To ty, Jarusiu? Ty? (ŁU 1043,4).

W *Pingpongiście* dzieckiem jest Bolesław Butrym, który jako kilkulatek z dumą kogoś, kto pomaga dorosłym, wskazał ojcu uciekającego Zyge Erlicha – zamordowanego w wyniku tej denuncjacji mimo interwencji również młodego wówczas sędziego. Po wojnie, nękanym wyrzutami, zostaje wrogiem własnej rodziny Butrymów-Laudańskich i jej pogromowych tradycji. Nienawidzi zarówno swojego „endeckiego” imienia, jak i palca, którym wskazał uciekającego Żyda: „Ja. Ja pokazałem. Ja krzyknąłem: Tata, tam! Tam, popatrz! I wskazałem palcem. – Butrym młodszy wysunął wskazujący palec prawej dłoni. – Widzi pan? To ten palec. – Pokręcił z zadziwieniem głową. – Nie odpadł mi. Widzi pan? Wciąż go mam” (P 81). Wariatem natomiast jest Jaśko, „nosiwoda bez wody, idiota, stuknięty, ale nieszkodliwy” (P 31,5), wygłaszający tyrady takie, jak te: „Żydy po nasze pieniądze przyjeżdżają, ale ja nie dam. Wie pan, ile chcą zedrzeć? Sześćdziesiąt pięć miliardów! Sześćdziesiąt pięć miliardów!” (P 29) oraz:

Jaśko ma głowę i wie! Im nie o stodołę chodzi, ale o geszef! Nasze pieniądze! I wie pan co? Nasze cierpienie chcą nam wykraść! Nasze zasługi! I jeszcze ich przepraszać? Za co? Prezydent przeprosi, a potem Jaśko będzie musiał ostatni grosz oddać! Pan prezydent też ich! Patrz pan: moje portki! A oni mówią: nasze, oddaj! Wiatrówkę ściągną, wszystko! I buty. Buty też (P 40).

### Czy tylko stodoła?

Jaśko wymienia najistotniejszy może symbol jedwabieńskiego mord: stodołę, który, jak pokazuje przywołany przeze mnie na wstępie przykład *Powrozu* Białkowskiego, niemal obowiązkowo narzuca się zawsze, w tej czy innej – czasem zakamuflowanej – formie, gdy tematem jest rozliczenie się z powojennego, szczególnie prowincjonalnego, stosunku Polaków do Żydów. Topos ten jest tak silnie zakorzeniony w polskiej kulturze, że nawet pojawiwszy się w izolacji od innych okoliczności wskazujących na jedwabieński pogrom, a wręcz nawet

wówczas, gdy występuje pod zgołą inną postacią, ale w zbliżonym choćby kontekście, jest i tak nieomylnie i powszechnie rozpoznawany. „Choć nazwa nie pada, od razu wiadomo, o którym miasteczku mowa. W końcu polską świadomość zbiorową rozpala tylko jedna stodoła”<sup>41</sup>, jak celnie nazwał rzecz recenzent *Naszej klasy*.

Rzeczywiście spośród dwóch omawianych tu przeze mnie powieści jedna – *Łąka umarłych* – nie wspomina wcale o stodole: mordercy Żydzi zostają spaleni w „bożnicy”. Niemniej ta płonąca synagoga to najzwyczajniej przekształcenie toposu ugruntowanego przez *Sąsiadów*, tego, który – powtórzmy za publicystą – rozpala polską świadomość zbiorową<sup>42</sup> i przybiera we współczesnej kulturze tak rozmaite formy, że zasługuje na całkiem osobne omówienie<sup>43</sup>. Jego wciele-  
nia bowiem są istic proteuszowe: czasem łączą się np. z innymi toposami (jak w filmie *Pokłosie* Władysława Pasikowskiego, w którym topos Chrystusa współcierpiącego<sup>44</sup> łączy się z toposem stodoły w scenie ukrzyżowania na jej drzwiach głównego, starającego się odzyskać pamięć pogromu bohatera<sup>45</sup>), czasem zaś, odwrotnie, przybierają bardziej jednoznaczny, uproszczony kształt. Gdy Anna Janko pisze: „Spalenie żywcem. Lepiej nie myśleć. W stodółach, domach, kościołach”<sup>46</sup>, bez wątpienia nawiązując m.in. do debaty wokół Jedwabnego, dodaje przecież zaraz: „Niemcy zaganiali mieszkańców do pomieszczenia na tyle solid-

<sup>41</sup> *Co się stało z tamtą klasą?*, <http://ksiazki.onet.pl/wiadomosci/cosiestaloztamtaklasa/p8ypp> (dostęp: 28.09.2015).

<sup>42</sup> Tamże.

<sup>43</sup> Jest to jedno z zadań, jakie stawia sobie założony niedawno portal naukowy [www.topika-zaglad.pl](http://www.topika-zaglad.pl). Prace nad nim ruszą wkrótce.

<sup>44</sup> Sławomir Buryła stwierdza: „Figura CHRYSYTA WSPÓLCIERPIĄCEGO – acz ważna dla wymowy dramatu – zostaje sprzęgnięta z chrześcijańską wizją eschatologiczną, w której boleść, upokorzenia i cierpienia Żydów okazują się częścią boskich zamiarów wobec świata. Chrystus współczujący Żydom to – w kontekście pytań o winę Żydów, którzy ściągnęli na siebie karę za bogobójstwo – ostateczny dowód ich niewinności. To również medium, dzięki któremu autorom literatury Holocaustu łatwiej dotrzeć do świadomości chrześcijan. Osoba Chrystusa jest niedającym się zapomnieć wyrzutem sumienia dla nieudolnych imitatorów przykazania miłości. Kalman Segal w tomie *Świat pełen racji* dokonuje transformacji antysemickiego obrazu Chrystusa ukrzyżowanego przez Żydów. W *Domu przy drodze* to chrześcijanie, którymi są hitlerowscy oprawcy (przynajmniej jako wychowani w jej kręgu), krzyżują współczesnego Chrystusa w osobie Żydów pędzonych do komór gazowych”; tegoż, *Topika Holocaustu. Wstępne rozpoznanie*, s. 84.

<sup>45</sup> Nie do końca można więc zgodzić się z publicystą „Rzeczpospolitej”, który uważa tę scenę za „strasliwy kicz” i „piramidalny bzdurę”; P. Zychowicz, *Gross trafia pod strzechy*, <http://www4.rp.pl/artykul/942316-Gross-trafia-pod-strzechy.html> (dostęp: 28.09.2015). Jest bowiem albo jednym, albo drugim: jeśli bzdurą, to dlatego, że postrzegać ją należy jako nieprawdopodobną w kategoriach faktograficznych, ale ma wówczas prawo do kontaminacji powszechnych wyobrażeń na mocy metaforycznego skrótu; jeśli jest natomiast kiczem, to prawdopodobieństwo (czyli zakwalifikowanie jako „bzdury”) z definicji nie ma racji.

<sup>46</sup> A. Janko, *Mała zagłada*, Kraków 2015, s. 114.

nego, żeby się nie rozpadło pod naporem tłumy, i podpalali, a potem pilnowali, żeby nikt się nie wydostał<sup>47</sup>. Tym samym – podobnie jak Pilis w cytowanym wyżej fragmencie – w łatwy sposób rozwiązuje fundamentalną kwestię sprawstwa bezpośredniego zbrodni.

Choć więc topos stodoły jest niezwykle istotny dla debaty o powojennych pogromach i ich obrazie w publicznej, w tym literackiej dyskusji, to jego wielopostaciowość utrudnia, jeśli wręcz nie uniemożliwia, pokazanie jego funkcjonowania na przykładzie kilku zaledwie literackich przykładów. Ponadto pierwszym zadaniem stojącym przed badaczem, który chciałby zająć się toposami Zagłady (bądź, w zależności od stosowanej terminologii, tematami, motywami, archetypami czy wreszcie imaginarium – oczywiście pamiętając o zasadniczych różnicach między tymi pojęciami), jest nazwanie i analiza nie poszczególnych przykładów holokaustowych miejsc wspólnych, które przecież nie mogą dać ogólnego obrazu stanu polskiej kultury w tym względzie, ale przede wszystkim obszerniejszych struktur, które w pierwszym rzędzie określają ramy jej funkcjonowania. Innymi słowy: nie pojedynczych toposów (jak *puer senex* itd.), ale właśnie topiki w rozumieniu Kwintyliana, Cyserona itd., czyli „siedzibę argumentów” określającą logiczne ramy omawianego przedmiotu, a w tym wypadku warunkującą strukturę narracyjną opowieści o Zagładzie, pogromach itd.

### *Łąka umarłych* – w zaklętym kręgu

Do powieściowego Jedwabnego z *Łąki umarłych*, czyli do Wielkich Lip, wkraczamy razem z Andrzejem Hołotyńskim. Wkraczamy z trudem, bo do miasteczka nie chce jechać kierowca PKS, skądinąd współpracownik SB, mimo że wieś figuruje w jego rozkładzie jazdy. Potem okaże się, że jest to miejsce całkiem odcięte od reszty świata, do którego nie wkracza milicja, straż pożarna, polityka, gospodarka, a wreszcie i historia. Nie bez przyczyny, bo Wielkie Lipy mają być ukarane za dokonany przed laty pogrom na Żydach całkowitym i sankcjonowanym niepisanymi rozporządzeniami władzy zapomnieniem. Hołotyńskiemu udaje się jednak dostać do wsi, w której od razu czuć to, co Marcie Tomczok pozwoliło mówić o tej powieści jako o przykładzie zagładowej niesamowitości<sup>48</sup>: w tym miejscu jest jakaś Tajemnica, zмова, wokół której młody Hołotyński krąży. I to krąży w sposób dosłowny:

<sup>47</sup> Tamże.

<sup>48</sup> M. Tomczok, *Niesamowita Zagłada. O kilku popkulturowych reprezentacjach problemu w prozie i filmie lat 2010–2012*, „FA-art” 2014, nr 4.

Na ścieżce, którą posuwał się Andrzej, nie było nikogo. I znowu otaczała go ta sama cisza stężałego świata. Drzewa wyrastające wysoko, na garbie tektonicznym wokół wioski, tworzyły krystalicznie białą, pokrytą lodem zaporę, za którą dopiero mogło zaczynać się życie; wystarczyło spojrzeć w górę, aby nasunęła się myśl, że Wielkie Lipy otacza nieprzekraczalna linia, wymalowana, aby chronić i ostrzegać. Przytłaczające znieruchomienie roślinności potęgowała jeszcze senna martwota gospodarstw, paraliż sprzętów zastygłych pod kilkucentymetrową warstwą skrzące wody. Kolejne mijane domy sprawiały wrażenie zmarłych w letargu, ich skute lodem ściany wyglądały, jakby nie przez kilka zimowych tygodni, ale od wieków były pokryte nieustępującą przezroczystą skorupą. Przywodziły na myśl puste i zimne skrzynie, porzucone na środku bezkresnego pola. Tylko dymiące kominu świadczyły o tym, że ktoś przebywa wewnątrz (ŁU 325).

Holotyński porusza się w tej powieści zawsze po okręgu, a do tego „Wielkie Lipy otacza nieprzekraczalna linia”. To ostatnie zdanie trafia w najważniejszy pojedwabiński topos w dwojakim znaczeniu: retorycznym i etymologicznym. W sensie kulturowym miasto jest pozytywnie wartościowanym okręgiem:

Za pierwotną zorganizowaną formę przestrzeni o charakterze miejskim uważa się formę kolistą. Koło jest figurą geometryczną naturalną, niewymagającą wyjaśnień i prostą do uzyskania w przestrzeni za pomocą wyznaczenia punktu środkowego. Również w pismach Platona pojawia się stwierdzenie uznające formę koła za idealną formę miasta. Także w traktacie Witruwiusza zalecany jest układ kolisty miasta z uwagi na walory obronne takiego kształtu miasta. [...]

Forma koła była podbudowana doktryną chrześcijańską. Święty Augustyn uważał, że koło jest przejawem „formy czyste”. Tłumaczą to także liczne obrazy i szkice przedstawiające modelowe, święte miasto Jerozolimę jako miasto na planie okręgu<sup>49</sup>.

Okrąg to jednocześnie archetyp-topos (pozostają w nieustabilizowanym, Curtiusowskim układzie tych dwóch pojęć) intymności: Gaston Bachelard powtarzał za Karlem Jaspersem w jednym z rozdziałów *Poetyki przestrzeni*: „Jedes Dasein scheint in sich rund”<sup>50</sup> – każdy byt jest okrągły. Bachelard szukał w tej książce „metafizyki konkretnego”, ostatni, kluczowy rozdział poświęcając przestrzeni kuli, symbolizującej co najmniej od czasów Parmenidesa doskonałość bytu. Peter Sloterdijk podejmuje ten projekt tam, gdzie Bachelard – zresztą przyznając się do niekompletności swojej próby – go kończył. Podejmuje niemal dosłownie, bo *Sfery* Sloterdijka rozpoczyna cytat właśnie z *Poetyki przestrzeni*: „Musiałem jakoś uniknąć wszelkich geometrycznych oczywistości. Innymi słowy, musiałem zacząć od czegoś w rodzaju kulistej

<sup>49</sup> Z. Paszkowski, *Miasto idealne w perspektywie europejskiej i jego związku z urbanistyką współczesną*, Kraków 2011, s. 82–83.

<sup>50</sup> G. Bachelard, *Poetics of Space*, trans. by M. Jolas, Boston 1994, s. 232.



intymności”<sup>51</sup>. Ale Sloterdijk czyni kulistość wcale nie metafizycznym konkretem jakoś jednak ugruntowującym dychotomię wnętrza i zewnątrz, jak Bachelard, nie fenomenem w sensie epistemologicznym, ale zasadą filozofii przenicowującej pojęcia zewnątrz i wnętrza:

Ukryty metafizyczny przekaz ziemskiego globusa skierowany do jego użytkowników od początku głosił, że wszelkie istoty zamieszkujące jego powierzchnię w sensie absolutnym pozostają na zewnątrz, nawet jeśli starają się tak jak przedtem chronić w parach, mieszkaniach i zbiorowych związkach symbolicznych – w teorii systemów powiedzielibyśmy: w komunikacjach. Jak długo ludzie myślący, rozmyślający o otwartym niebie, wyobrażali sobie kosmos jako sklepienie – niezmierne, lecz zamknięte – byli chronieni przed niebezpieczeństwem wyiębienia wskutek styku z zewnętrżnością. Lecz odkąd okrążyli planetę [...] otworzyła się otchłań, przez którą można spoglądać w bezdeny obszar na zewnątrz. Druga otchłań otwiera się w obcych kulturach, które po oświeceniu etnologicznym ukazują każdemu, że gdzie indziej wszystko może być zupełnie inne. [...] Obie otchłanie – kosmologiczna i etnologiczna – odzwierciedlają patrzącym przypadkowość tego, w jaki sposób są. Razem dają do zrozumienia, że to nie „utrata środka”, lecz utrata peryferii [czyli zewnętrżności – P.W.] jest katastrofą nowożytności<sup>52</sup>.

Wielkie Lipy w powieści Pilisa, dokonawszy nieudanej konfrontacji z tak zarysowaną przygodnością etnicznej identyfikacji, wpadły właśnie w taką otchłań: miasto i jego mieszkańcy zatopili się w entropii wspólnej pamięci, centralizowanej przez cokwartalne, rytualne biczowanie się mieszkańców w lochach wielkolipiańskiego klasztoru (to osobny, bardzo intrygujący i – ponownie – upraszczający układ winy i pokuty wątek, którego jednak nie będę tu omawiał). Miasto zagubiło środek, a okrąg, po którym porusza się Andrzej Hołotyński, który w klimaktycznym momencie opowieści dotrze wreszcie do dowodu zbrodni ukrytego w obserwatorium (zresztą pod **kulistą** kopułą), jest pusty, a coś, co kiedyś było w jego wnętrzu, dziś znaczy już tylko ulatujący z kominów dym: „Kolejne mijane domy [...] przywodziły na myśl puste i zimne skrzynie, porzucone na środku bezkresnego pola. Tylko dymiące kominy świadczyły o tym, że ktoś przebywa wewnątrz” (ŁU 325).

<sup>51</sup> P. Sloterdijk, *Spheres*, t. 1: *Bubbles. Microspherology*, trans. by W. Hoban, Los Angeles 2011, s. 7 (przeł. P.W.).

<sup>52</sup> Tegoż, *Kryształowy pałac. O filozoficzną teorię globalizacji*, przeł. B. Cymbrowski, Warszawa 2011, s. 37–38. Powód, dla którego w tym miejscu przywołuję tę książkę, nie zaś *Sfery*, wyjaśniam w dalszej części tekstu.

### *Pingpongista* – wieczny powrót

*Pingpongista* dąży do stworzenia nieco innego obrazu miasteczka naznaczonego pamięcią pogromu. Henowi, który wyraźnie zmierza do odczarowania hermetycznej i jednak fascynującej intymności morderstwa, chodzi o sprowadzenie do wnętrza zbrodniczego miasta zewnętrznej absencji. Immanencja fundamentalistycznych szowinizmów zostaje zamknięta w areszcie (ponieważ przeciwstawiających się obchodom braci Butrymów, odpowiedników jedwabieńskich Laudańskich, policja na ten czas z własnej inicjatywy, zdecydowanie, acz dobrotliwie, zaarrestowała: po wysłaniu niebezpiecznego, chorego psychicznie Kazimierza Butryma na badania psychiatryczne, „Inspektor” zwraca się do najstarszego z rodu, prowodyra: „– A pana poproszę – to do Waldka – żebyś jutro nie opuszczał domu. Nie chcemy żadnych kłopotów”; P 214). Do miasteczka zaś autobusami zjeżdżają się: prezydent, nazaretanki, dziennikarze, dawni, żyjący teraz w USA mieszkańcy Cheremca-Jedwabnego, a zatem wszyscy ci, którzy intymizują na powrót bezpieczeństwo nieuświadomionej przygodności przestrzeni i etni, czyli zmitologizowaną sielankę polsko-żydowskiego współżycia. Zbrukana kulistość pojedwabieńskiej świadomości jest jednak w tej powieści równie obecna jak w *Łące umarłych*, choć już nie w geopoetycznym, ale chronotopycznym wymiarze. Jest to bowiem kulistość powrotu czasu, w którym cheremczanie są zakleszczeni. Pozornie, utwór kończy się bowiem powszechnym odpustem (w tym dość ckliwą sceną rozgrzeszenia spowiadającego się przed sędzią z endeckiej przeszłości księdza Ziemowita), za pośrednictwem dotąd dwuznaczej, teraz nagle zaś przejrzystej figury burmistrza synekdochicznie rehabilitującego całe miasto:

Burmistrz przystanął.

– Wie pan co? Waham się. Odwiedziła mnie delegacja. Och, nieliczna, dwaj radni. Twierdzą jednak – Ania świadkiem – że w imieniu większej grupy. Nie wyjeżdżaj, powiadają, jest nas cała frakcja, uważamy, że zrobiłeś dla Cheremca coś dobrego.

– Kawałek asfaltowej drogi?

– To też. Że jednak te uroczystości rehabilitują jakoś miasteczko. Jeden z tych dwóch radnych – wie pan, jego ojciec brał udział w tej zbrodni. I on tutaj, przy tym pomniku, sobie uświadomił, że to jego synowski obowiązek – za ojca, rozumie pan? Przedtem tego nie odczuwał. Wszystko było w nim jakoś przytłumione. Teraz pękło (P 243–244).

Hen ocala swoją narrację przed zbyt łatwym rozgrzeszeniem, tekst kończy się bowiem powrotem wypartej pojedwabieńskiej podświadomości. Gdy już sądzimy, że radość odkupienia będzie ostateczną puentą *Pingpongisty*, do narracji wraca głos wariata: „Patrzył z zachwytem za oddalającymi się

dziewczynami, łowił resztki ich radosnego śmiechu. Był coraz dalszy, coraz słabszy. »Sześćdziesiąt pięć miliardów« – dosłyszał wyraźniej. Pomruk idioty był coraz bliższy» (P 274). Jest to puenta nadająca sens nazwie, którą autor wybrał dla powieściowego Jedwabnego – Cheremca: „cherem” to przecież rabinacka anatema ustalająca obwód czterech łokci **wokół** wyklętego, którego wierni nie mogą przekroczyć. I to właśnie ten okrąg jest zasadniczym toposem ustalającym się po Jedwabnem. Zmowa milczenia, powszechnie znana tajemnica, czyniąca z miasteczka punkt, w którym nie można żyć i z którego nie można uciec (Gross ze zgrozą wspomina jedwabian, których społeczna klątwa za ratowanie Żydów dosięgała aż w Białymstoku), a zatem miasteczka, które zagubiło swoje zewnątrz, które jest, ale które być już nie potrafi, stanowi zasadniczy topos tego rozdziału opowieści o Zagładzie. Jest to przy tym topos o tyle charakterystyczny dla narracji Holokaustu, o ile zachowuje jej podstawowy wyznacznik wydarzenia transfigurującego ontologiczne przedzagładowe pewniki. Jednym z takich archetypicznych pewników jest sakralność serca miasta. Śledząc rozwój koncepcji miasta idealnego, cytowany już Zbigniew Paszkowski pisze:

Robert Pemberton, zainspirowany projektem Ledoux dla miasta kolonii Chaux, zaproponował nową formę kolonizacji Nowej Zelandii w postaci miasta modelowego (Model Town for The Happy Colony) o nazwie Queen Victoria Town. Twierdził, że „okrąg lub koło jest najbardziej naturalnym, najkorzystniejszym i najbardziej naukowym planem, jaki można zastosować. Kąty proste są przeciwieństwem harmonii ruchu, a w mieście musi być ruch; dlatego też należy stosować najlepsze metody dla cyrkulacji ludzi i zwierząt”. Przedstawił model zespołu osadniczego w formie dziesięciu miast, z których każde założone zostało na schemacie koncentrycznych okręgów. Były to swoiste „miasta nauki”, w których centralne miejsce zajmowały szkoły, ekspozycje, ogrody i modelowe uprawy. W centrum układu miejskiego Pemberton umieszczał modelową budowlę ze szkła i stali, stanowiącą, w zminiaturyzowanej formie, reminiscencję Pałacu Kryształowego, wzniesionego według projektu Paxtona w Londynie<sup>53</sup>.

Przytoczony przeze mnie wcześniej fragment ze Sloterdijka mówiący o przenicowaniu koncepcji wnętrza i zewnątrz we współczesnej *episteme* nie pochodził ze *Sfer*, ale z *Kryształowego pałacu*, zbioru esejów przekładających koncepcję kulistości na zagadnienia ekonomiczne. To właśnie ta tytułowa budowla, wymieniana i przez Paszkowskiego jako fantazmat miasta idealnego, jest dla niemieckiego filozofa współczesności symbolem zagubienia peryferii i niedostępności środka. Spoglądając przez szklane ściany pałacu z zewnątrz, wykluczeni mogli wprawdzie partycypować w tworzonej wewnątrz historii,

<sup>53</sup> Z. Paszkowski, *Miasto idealne w perspektywie europejskiej i jego związku z urbanistyką współczesną*, s. 164.

która jednak była im niedostępna bardziej, niż gdyby byli oddzieleni od niej grubym murem niewiedzy, bo widząc ją, wiedzą, że nigdy nie mogą jej osiągnąć. A widząc ją – i tym samym będąc objętymi jej paradoksalnym, wykluczającym wprawdzie, ale przez swoją totalną przezroczystość jakoś jednak inkluzywnym działaniem – jednocześnie zdają też sobie sprawę, że jest ona ich bezpośrednim udziałem i że ma bezpośredni wpływ na ich życie. Przezroczystość, sferyczność, szklana delikatność („sfery” Sloterdijka to właściwie przezroczyste „mydlane bańki”: *Die Blasen* to oryginalny tytuł pierwszego tomu serii) to kategorie, które pod wpływem narracji Zagłady tracą ostatni cień pozytywnie, parmenidesowsko wartościowanej kulistości, której jako fenomenologicznego faktu poszukiwał jeszcze Bachelard. Nie ma w nich też już nic z poczucia bezpieczeństwa, jakie daje cyrkularna, mitologiczna koncepcja czasu, po Zagładzie pozostaje już bowiem tylko świadomość zagubienia, nieprzeniknioności tego, co oczywiście, tajemnicy skażonego miasta, którego wszyscy jesteśmy mieszkańcami. Parmenidesowski topos kuli jako absolutu został przeniecony przez jedwabieński pogrom. Jedwabne jest więc i u Hena, i u Pilisa, czy wreszcie u Pasikowskiego, Słobodzianka i innych, toposem odwróconym, kulistością pozbawioną zewnątrz, zamkniętą w doskonałej, wiecznej pokucie wnętrza. To właśnie ta duszna struktura, bardziej niż płonąca stodoła, wyznacza zakres pojedwabieńskiej topiki.